Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA — DWUTYGODNIK

N 19 12 R 3

ROK III — NR 12
Lipiec 1935 r.
WILNO-POZNAŃ



O chrześcijańską kulturę jutra — DWUTYGODNIK



Nie minął jeszcze miesiąc od śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, nie zdołaliśmy jeszcze zrozumieć ogromu straty jaką Polska poniosła, a już budzi się potrzeba zdania sobie sprawy na jakich przesłankach winien oprzeć się kult dla Jego Osoby.

Dla katolików, których organem jest Pax niema tu wątpliwości. Kult dla osoby Marszałka Piłsudskiego, to przedewszystkiem kult dla tych wyżyn ducha ludzkiego, które nazywamy bohaterstwem. A bohaterstwo leży w najgłębszej istocie katolicyzmu.

Maksymalny wysiłek woli i uczucia skierowany dla służby idei, z zupełnem odrzuceniem momentów osobistego bezpieczeństwa i osobistej korzyści, oto główne cechy bohaterstwa, a tylko człowiek obłąkany nienawiścią lub zupełnie głupi, może tych cech Marszałkowi Piłsudskiemu odmówić.

Każde bohaterstwo, w imię jakiejkolwiek idei, godne jest szacunku. Dla katolika jednak, kwestją zasadniczą jest, czy idea dla której się walczy i cierpi jest ideą słuszną i sprawiedliwą, czy też szkodliwą i z etyką chrześcijańską sprzeczną.

Z tego punktu widzenia, rozpamiętywując półwiekową, nadludzką pracę Marszałka Piłsudskiego, żaden objektywnie myślący człowiek nie może mieć wątpliwości.

Pierwszy najdłuższy, po rok 1918 sięgający etap pracy Józefa Piłsudskiego, to walka z zaborcą o niepodległość Polski. — Jeśli kiedy było w dziejach „bellum iustum", to właśnie ta walka, którą pod różnemi postaciami przez kilka dziesiątków lat staczał Marszałek Piłsudski.

Drugi etap to wojna polska, lata 1918 — 1920, której punktem kulminacyjnym było odparcie najazdu bolszewickiego. Była to obrona nietylko świeżo zdobytej niepodległości Polski, lecz również obrona kultury chrześcijańskiej i europejskiej. Bitwę nad Wisłą Prymas Polski porównał z Lepantem i Wiedniem, a lord Abernon nazwał osiemnastą bitwą w dziejach świata.

Nastał pokój, i rozpoczął się trzeci okres pracy Marszałka Piłsudskiego, okres który przerwała śmierć. Był to okres walki z anarchją, walki o autorytet władzy, o uczciwość i solidność pracy państwowej. Równocześnie zaś była to praca nad utrwaleniem pokoju i nad zdobyciem dla Polski należnego Jej stanowiska w Europie.

Którykolwiek z tych trzech etapów będziemy rozpatrywali, słuszność i piękno ideałów, dla których Marszałek Piłsudski walczył i pracował, schyla przed Nim głowy.

To też w kulcie dla bohaterstwa, jaki w duszy swej winien żywić każdy katolik, postać Marszałka Piłsudskiego może i musi zająć jedno z miejsc naczelnych, jako jedno z najdoskonalszych wcieleń tego bohaterstwa w dziejach ery chrześcijańskiej. *Iwo Jaworski.*

J. P.

Gdy spadła na nas wieść o Jego zgonie, w listach do przyjaciół trudno mi było pisać o czem innem. Dziś, gdy chodzi o kilka słów do druku—nie umiem się na nie zdobyć. Zdawałoby się poprostu powtórzyć krórykolwiek z tych listów. Probuję, i nie mogę. Piszę coś mdłego, ostrożnego, oględnego, jakbym się bał krytyki, jakbym się wokół rozglądał. Piszę i drę. I zaczynam rozumieć. Mogłem pisać do przyjaciół, do tych, o których wiedziałem że uczucia moje podzielą; ale te uczucia są we mnie zbyt mocne, bym mógł je pominąć; i są mi zbyt bliskie, bym mógł je wystawiać na widok publiczny. Zbyt byłby dla mnie nieznośny czyjkolwiek obojętny wzrok — nie mówiąc już o ironicznym uśmiechu.

Nie będę tych uczuć poruszać. Wiem, że z tego, com już napisał, kto zechce, może moje uczucia odgadnąć. Ale forma, w której się do nich przyznaję pozwala mi zachować postawą obronną wobec tych wszystkich, którzy czują inaczej.

I tylko rodzi się pytanie: kim był ten człowiek, który we mnie, com go zaledwie kilka razy widział—takie obudził uczucia?

* * *

„Nie sądzcie. Jest to zakaz nietylko wydawania sądów ujemnych; jest to zakaz osądzania ludzi wogóle; zakaz dotyczący wszystkich, prócz najwyższej władzy społecznej. Widzimy tylko zewnętrzną stronę czynów. Zupełnie identycznym zewnętrznie czynem może się objawić odwaga — i tchórzostwo, męstwo — i okrucieństwo, miłość i nienawiść. „By mnie sądzić nie ze mną być trzeba, lecz we mnie". A i to nawet nie wystarcza. Któż siebie sądzić umie? Bóg sobie sądy zastrzegł. Nie wiemy, kogo wyroki Boże wyniosą na szczyty chwały. Kościół uchyla nam czasem rąbek zasłony, która wyroki te kryje, gdy świętych wprowadza na ołtarze. Ale wiemy też, że więcej jest świętych w niebie, niż w kalendarzu. Nie znamy sądów Bożych.

Tem trudniejszy jest sąd, gdy chodzi nie o czyny jednostek, lecz o czyny dziejowe, które wpłynęły na społeczności ludzkie, które w nowy sposób ukształtowały życie społeczne ludzi. W zdarzeniach takich ma udział szereg czynników, i nigdy nie wiemy, jak podzielić zasługę i odpowiedzialność między działających; co było skutkiem genjusza wodza, co skutkiem wysiłku nieznanych szeregowców, co wynikło z bespośredniego działania woli Bożej. Wódz walczy, żołnieże strzelają, Pan Bóg kule nosi. Komuż przypisać zwycięstwo?

A może potomność to rozwikłać potrafi? — Ale i jej sądy będą sądami ludzkiemi. Wśród historyków znajdą się zawsze ludzie, którzy przeszłość oceniać będą ze stanowiska aktualności. Jak długo będą wśród nich stronnicy gminowładztwa i jednowładztwa, tak długo będzie trwał spór o Rubikon i 18 brumaire'a; nigdy nie ustaną żale jednych, że Cesar nie potrafił uniknąć wojny cywilnej a Napoleon pogodzić się z Carnotem, że nie wykorzystano arystokracji rzymskiej i emigrantów burbońskich; a żalom tym wiecznie odpowiadać będą głosy podziwu dla wodzów, którzy z centurjonów wojen gallijskich i rewolucyjnych oficerów wykształcili senatorów rzymskich i marszałków Francji. Spór będzie trwał tak długo jak pamięć. Filip i Demostenes do dziś mają każdy swoich stronników. Tak jest zawsze, gdy są poruszone sprawy o nieprzemijającej aktualności. Niema powodów by sądy historyków wyżej cenić, niż sądy współczesnych.

Ale jest jeszcze sąd historji. Ta nie ocenia, nie osądza ludzi. Tylko wyznacza im miejsce na świecie pośród innych. Jednych zatraca ona w niepamięci. Innych zalicza do tych, ku którym co chwila myślą powracać będzie. Dziś już przewidzieć możemy, jakie w pamięci ludzkiej zajmie miejsce Marszałek Piłsudski.

Stanie On w szeregu tych twórców, których tworzywem były nie barwy, nie martwe kamienie i bryły, nie słowa: on będzie w szeregu tych, którzy kształtowali bezpośrednio zbiorowe życie ludzi. Ci twórcy stoją ponad innymi o tyle, o ile w hierarchji bytów wyżej stoi życie społeczne niż słowa lub marmur.

W dziejach Polski — w mrocznym, najszybszego zapomnienia godnym okresie niewoli — był może książe Józef równie, jak On, rycerski, Czartoryski równie mądry, Kościuszko równie ofiarny; żaden z nich nie był zwycięski. Sobieski, Batory. błysnęli w dziejach blaskiem, wykrzesanym z Rzeczypospolitej, którą do rąk dostali silną już i potężną: nie tworzyli z niczego. Kazimierz Wielki wodzem nie był, a chwałę budowniczego Polski dzieli z ojcem. Więc chyba — szukając w dziejach naszych chwały równej tej, na którą i my patrzali — trzeba sięgać aż do tego, kto miecz szczerbił na złotej bramie Kijowa, który z mroków wychodząc z Cesarzem Rzymskim się zrównał, i Polsce wyznaczył granice.

W dziejach współczesnej Europy wielu mamy wielkich ludzi, którzy na długo zakreślili linje rozwoju ludów; przywódców narodom nie brak, na wschodzie i na zachodzie. Żadnemu z nich nikt nie przypisze chwały zbudowania państwa równego Polsce; a niejeden będzie miał chwałę HEROSTRATESOWĄ. Zresztą, kto widział stosunek Europy do Marszałka w chwili Jego zgonu, ten wie, że Europa świadomą była, iż traci jednego z największych swoich synów. Bezstronny a obcy historyk uważa go za jednego z tych osiemnastu wodzów, których oręż od zarania dziejów decydował o losach świata.

Jakie zajmie Marszałek Piłsudski miejsce w dziejach Kościoła, to już wskazał jeden z największych współczesnych tego Kościoła Książąt: jest ono obok zwycięzców z pod Wiednia i Lepantu. Czem był dla Kościoła w Polsce? Znowu cytuję słowa jednego z największych naszych pisarzy katolickich: „nigdy nie używał religji za atut w walce politycznej... dbał o to, by nowa Polska, jaką budował, była Bogu i Kościołowi wierną".

Dzieje niewielu znajdą mu równych.

* * *

Zdaje mi się, żem pisząc, trzymał się objektywnej miary: słowa dyktowała mi myśl, nie uczucie; brałem je z głowy, nie z serca.

Ale chcąc być szczerym, nie można zapominać o uczuciu, gdy się pisze o Marszałku. Nikt, jak On, nie był tak powszechnym przedmiotem uczuć; nie wierzę tym, którzy mówią, że był im obojętny; zbyt często dostrzegałem, że chcą oni pokryć obojętnością uczucia, zgoła od niej różne.

Jest zresztą i objektywna miara uczuć, które budził Marszałek: policzmy, ile razy był on przedmiotem natchnień dla współczesnych poetów polskich. Dość było spojrzeć na tłumy w czasie jego pogrzebu w Warszawie, w Krakowie, na chłopów, oblegających tor, po którym wieziono Jego trumnę, by zdać sobie sprawę, że za wyjątkiem małych dzieci, które o Marszałku nie zdążyły się dowiedzieć — trzydzieści miljonów serc zmieniło rytm na wieść o jego zgonie.

Kim był ten człowiek, co tak powszechne obudził uczucia?

X. M. W.

ZOFJA ZAWISZANKA

BUNT SUMIEŃ

Areligijność wielkich prądów społecznych, pomiędzy XVIII a XX wiekiem, ich zaciętą nawet chwilami walka z wiarą w Boga — jest zjawiskiem uderzającem, znamiennem i napozór trudnem do wytłómaczenia.

Wszak chrześcijaństwo jest w tak ścisłym związku z ideą sprawiedliwości i wszechludzkiego braterstwa — czemuż je negują ci właśnie, co sobie postawili obie te idee jako naczelny cel dążeń? Wydaje się to jakiemś tragicznem nieporozumieniem, kroczącem po trupach i ruinach ołtarzy, po rozdartych i sprofonowanych sercach— od rewolucji francuskiej aż do rosyjskiego komunizmu.

Socjalizm, ten nieprzebłagany głosiciel praw człowieka, odwrócił się w sposób zdecydowany od Tego właśnie, który kazał kochać bliźniego, jak samego siebie i „szukać sprawiedliwości" ponad wszystko,— który wyraźnie zapowiadał, że inaczej wszelka wiara i modlitwa, bez uczynków miłości, pozostanie martwą.

Dlatego to marksowski materjalizm i bolszewizm, jako jego realizacja, przeżywa się i plącze sam w sobie, odcięty od jedynego, jakie znamy, źródła zdrowych sił duchowych.

Dopiero gruntowne, aż do bólu, wżycie się w ten problem, odsłania jego sens istotny. Nieporozumienie?... och, niestety, jest to coś więcej, coś gorszego, bo sięgającego owiele głębiej.

Jest to **nas chrześcijan** WŁASNA WINA -- nasz grzech najcięższy. Spaczyliśmy naszą religję, wyznajemy ją tylko w połowie — a to się musi mścić.

Choroba ta ciągnie się od szeregu pokoleń, dlatego niebardzo ją spostrzegamy, przyzwyczajeni od urodzenia do jałowego i moralnego pojmowania nauki Chrystusowej.

Średniowiecze było jedyną w dziejach kulturą, która brała tą naukę **na serjo**, łączyła ją z całokształtem życia. Życie to było jeszcze surowe i pierwotne, zakres umysłowy dziecinnie ciasny, w porównaniu z dzisiejszemi zdobyczami wiedzy i techniki. Jakże potężną jednak być musiała siła moralna tej społeczności, skoro, przy tak skromnych środkach materjalnych, potrafiła ona uruchomić i utrzymać — we Francji, na przestrzeni wieków XII do XIV **w każdej wiosce szpitalik,** gdzie ubogi chory, pielgrzym czy położnica, znachodzili zawsze opiekę i ratunek..! Liczne bractwa pobożne nie ograniczały się do rozważania zagadnień i wykanywania praktyk religijnych, ale przedewszystkiem gromadziły zasoby i rozwijały ogromną a skuteczną działalność dla wspomagania ludzkiej niedoli. Zdaje się, że miłosierdzie było wówczas pojmowane nie jako coś nadobowiązkowo chwalebnego, lecz poprostu jako nakaz ewangeliczny—dlatego nie upakarzało tak jak dziś. Jeżeli się już było chrześcijaninem, to należało wyciągnąc z tego faktu proste konsekwencje.

Dopóki duch ten panował w Europie, to i system feudalny, choć tak przeciwny naszym pojęciom o sprawiedliwości, nie pociągał za sobą większych niż inne ustroje krzywd, przeważnie nawet dając słabym oparcie i ochronę (patrz: Lavisse „Historja Francji"). Dopiero u schyłku epoki poczęła się psuć ta harmonja socjalna, ufundowana na religji, pojętej wprawdzie naiwnie i ciasno, ale szczerze.

Od owej to chwili świat nie może już złapać utraconej równowagi, miotany pomiędzy rozumem a wiarą, duchem a materją, uwikłany we własne rosnące bogactwa, i możiiwości, jak fatalną pułapkę.

Religja pozostała żywa w wielu duszach, wydawała nawet świętych i myślicieli, ale od sześciu wieków wycofała się ze sfery czynu — (nie biorę tu pod uwagę wyjątków), zostawiając wolne pole polityce, socjologji, ekonomji, rozmaitym ideom i doktrynom, w kształtowaniu ludzkiego współżycia. Od sześciu wieków myśl chrześcijańska, jako taka, nie interesowała się tą dziedziną wogóle, nie wybiła na niej swego piętna, zaopatrzona niemal wyłącznie w zagadnienia czysto duchowe. Była też dla udręczonego naszego świata pociechą, wzlotem, tchnieniem pokoju i łaski — ale nie siłą porządkującą i przetwarzającą ziemskie życie.

Dlatego to **musiały pojawić się inne siły**, dążące do tego przetworzenia — błędnie i nadaremno — bo logika dziejów kazała im powstać przeciwko temu Bogu, który, wedle ich widzenia rzeczy, niechciał czy nie potrafił zaradzić jaskrawym krzywdom społecznym.

Cóż mamy na to do powiedzeaia?

Kto ponosi odpowiedzialność zo to tragiczne zabłąkanie, jeśli nie my, leniwi i niegodni tego nieśmiertelnegc Boga wyznawcy?

Jego Wola.

My wiemy dobrze, że jedynie **w nas i przez nas dokonana, zdoła odrodzić oblicze ziemi!**

Ewangelja — to jeden wspaniały **manifest** nie rewolucji, ale **ewolucji socjalnej** świata... najgłębszej, jaka pomyślana została kiedykolwiek.

Dawny, a nieśmiertelny ideał społeczności chrześcijańskiej, kto wie czy nie najpodatniejszą znalazłby glebę dziś, kiedy materjalizm nietylko doświadczalnie wykazał swą niemoc, ale sam korzeń ma podcięty przez naukowe rozpoznanie względnej i zmiennej natury materji...

Żadne w dziejach prześladowanie nie wyrządziło całemu Chrześcijaństwu tak straszliwej krzywdy, i szkody, jak mniemanie, zakorzenione już oddawna w szerokich kołach, zwłaszcza ludowych, **o jego obojętności na ziemską dolę człowieka.** Zbyt jednostronnie akcentowało się tę prawdę, że tęsknota duszy znajdzie pełne ukojenie dopiero po drugiej stronie bytu — zamało głoszono dotąd obowiązek stałego stwierdzania czynem miłości bliźniego, **już tutaj, już teraz!** „Królestwo moje nie jest z tego świat" — są to te właśnie ze słów Chrystusowych, które najlepiej znamy i pamiętamy, gdyż dadzą się wytłumaczyć jako usprawiedliwienie naszej bierności. Lecz kto prawdziwie wnika w ducha Ewangelji, ten nie będzie mógł w ten sposób ich rozumieć — gdyż na wielu miejscach znajdujemy tam całkiem inne, uzupełniające a bardzo silne oświetlenie pojęcia Królestwa Bożego.

Gdyby Królestwo to było **już** „z tego świata", wówczas świat nie miałby wogóle poco istnieć, pozbawiony najwyższego możliwego celu dążenia. Jeśliby jednak cel był nieosiągalny, wówczal Syn Boży i Człowieczy nie kazałby nam modlić się codziennie o jego dopełnienie.

Zapominamy chętnie o tych najmocniejszych, płomiennych słowach:

„Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je".

To jedno zdanie czaka od dwóch tysięcy lat, aby zbudowano na niem gmach społeczny, zapoczątkowany niegdyś przez naiwną prostotę pierwszych gmin chrześcijańskich — aby je porwano i zatknięto, jako najświęstrzy sztandar, na okopach walki o nowe jutro...

Czas już najwyższy pojąć nareszcie chrześcijaństwo jako **walkę, uczynić je z pobożnego bezruchu — siłą czynną.** Siła ta drzemie do tej pory, nie tracąc nic ze swej potężnej, jedynej w świecie dynamiki, jako owo ziarno z przed tysięcy lat, co czeka tylko na glebę, wilgoć i światło, aby okazać swoją niewygasłą zdolność kiełkowania. Czas już, aby nasza miłość bliźniego wyszła na świat, na słońce, ze sfery mdłych westchnień, z dziedziny—powiedzmy otwarcie — teorji. Żeby nasza myśl i wola zaczęły pracować rzetelnie nad rozwikłaniem, w duchu tej miłości, skomplikowanych zagadnień społecznych.

A będzie to możliwe wówczas, gdy **niedola bliźniego** pocznie naprawdę **nas boleć**, choćby w przybliżeniu tak, dotkliwie jak nasza własna — gdy nie będziemy w stanie znosić jej spokojnie. Takim dopiero silnym bodźcem uczuciowym można przezwyciężyć silne opory: bezwład rzeczywistości. I takim bodźcem my jedni właśnie rozporządzamy—tylko nie umiemy do tej pory go użyć.

Bunt sumień — oto czego tu trzeba przedewszystkiem...! Gdy tylko go się doczekamy — to znajdą się zaraz i wszelkie „ziemskie" sposoby, wypłyną mądre wnioski z cierpliwych doświadczeń, powstaną sztaby myślicieli i armje pracowników—z tej prostej przyczyny, że materja nie zawodzi nigdy, kiedy duch wyrusza śmiało na jej zdobycie. Cóż warta wiara nasza, gdybyśmy wątpić mieli, że ugnieciemy ją kiedyś w ręku, jak wosk?

Encyklika „Quadragesimo Anno" daje impuls i ogólne ramy na dziś, zapoczątkowując jakby erę społeczną katolickiego Kościoła. Jaką treścią wypełnimy te ramy, to od nas samych zawisło.

Ta treść, ten wysiłek muszą być dostatecznie wydatne, aby światu się narzucić, przykuć jego uwagę — a wtedy staną się bronią, jedynie skuteczną, przeciw potwornemu zjawisku „bezbożnictwa". Ono bowiem mogło wyróść tylko na gruncie tej anomalji, jaką jest trwałe odcięcie religji od życia. Pokażmy tym zabłąkanym, więcej może nieszczęśliwym niż winnym — czego właściwie chciał Chrystus Pan, czego od nas żąda i czego mogą dokonać ludzie, którzy zawierzyli Jego Słowu...

Zapragnijmy tego — ale **naprawdę**—zróbmy choć parę kroków ku temu, zdobądźmy się na trud i ofiarę — a wówczas i słowa nasze z martwych staną się żywemi, zyskają moc nawracania! Nie idzie nawet o natychmiastowe rezultaty: takich dzieł dokonywać muszą cierpliwie szeregi pokoleń. Idzie o **drogę** do celu, wytkniętą jasno i prosto, o śmiałość i wytrwanie posuwania się po niej, choćby powoli, ale wciąż naprzód. Błogosławiona chwila, kiedy tę drogę poczujemy nareszcie pod stopami!...

Tej chwili, tego **początku** wyczekuje nieświadomie cała ludzkość, znużona i wyczerpana do ostatka grą namiętności własnych i ślepych, obłędnych eksperymentów. Lecz na to trzeba ukochać cel — Sprawę Bożą — ponad dobro i życie własne — a do celu tego mieć **w sercach** wytyczoną linję, która nie zboczy na włos, choćby iść miała w nieskończoność.

Trzeba, aby w nas samych, katolikach wierzących, ożyła **dusza gwałtowników**, porywających Królestwo Boże, pielgrzymów, idących ku niemu niestrudzenie, byle bliżej, coraz bliżej...

Może to właśnie Polski jest przeznaczeniem duszę tę ze snu obudzić?

MARJAN ZDZIECHOWSKI

ZWIASTUNY SATANIZMU W POLSCE

Trafnie wyraził się znakomity pisarz francuski, że człowiek bezbożnym z natury nie jest, ale w najgłębszej istocie swojej jest bałwochwalcą *). Jaskrawe oznaki bałwochwalstwa, dążność do wskrzeszenia przedhistorycznego pogaństwa widzimy dziś w Niemczach, gdzie ponad bogów Walhalli wyniesiono Hitlera, jako wcielenie jakiegoś wyższego od tamtych, najwyższego boga. Ale nie o Niemczech, mówić chcę; to co się tam dzieje, uważam za objaw masowej, lecz z natury swojej krótkotrwałej egzaltacji. Daleko głośniej, w formie najbardziej krańcowej, jaką kiedykolwiek miała i jaką mieć może, objawiła się walka z Bogiem w sowieckiej Rosji. Tam satanizmowi nadano charakter dogmatu obowiązującego wszystkich, a nakazującego zabicie idei Boga, myśli o Bogu, wytrzebienia z duszy człowieka wszystkiego, co ją ponad materję podnosi. I to stanowi najgłębszą podstawę bolszewizmu, jako kierunku, oraz bolszewictwa, jako stanu duszy, który się wytwarza pod hypnozą tryumfów bolszewizmu w Rosji i dalszym jego tryumfom toruje drogę; jest to stan, w którym zanika zmysł moralny, zmysł religijny, zmysł estetyczny i wszystko, co duszę człowieka, jej godność i wartość stanowi.

Grozę huraganu pędzącego od Wschodu czułem od początku bardzo wyraźnie i tak samo czuję to dziś. Walką z bolszewictwem, z bolszewizmem, z naszym polskim półbolszewizmem były moje mowy rektorskie, walką były o duszę młodzieży **). Wprawdzie dziś pocieszają nas tem, że bezpośredniego niebezpieczeństwa od strony Sowietów teraz niema, nie grozi nam najazd, zanadto bolszewicy zajęci są swymi wewnętrznymi kłopotami i jeszcze więcej kłótniami. Słaba to pociecha, planu bowiem wielkiej ofensywy nie zarzucając, umiejętnie wprowadzają w czyn to, co wojskowi strategją Czyngishana nazywają. Polegała ona na tem, że bazę operacyjną mieli Tatarzy nie za sobą, lecz przed sobą; brzmi to paradoksalnie, ale rozumieć to trzeba tak, że zanim nastąpić miał najazd, umiejętna propaganda musiała przygotować w upatrzonym na zdobycie kraju wszystkie drogi i ścieżki, korzystając ze wszystkich w nim niedomagań politycznych i społecznych, wszelkich wewnętrznych niesnasek, podjudzając jednych przeciw drugim, przekupując tych, obiecując tamtym i w ten sposób osłabiając, niszcząc odporność moralną ludności; gdy oznaki rozkładu były już widoczne, następował najazd, a podbite i zajęte obszary stawały się źródłem nie utrudnień, lecz przypływu nowych zasobów, nowych środków do powiększania armji *).

Do nas propaganda sowiecka wciska się nietylko tajemnemi ścieżkami, lecz kroczy także szerokim wielkim traktem, prowadzona przez ludzi o nazwiskach głośnych, przez korzystających z nietykalności swojej posłów sejmowych, pomimo to jest lekceważona, tolerowana przez społeczeństwo, może nawet popierana przez czynniki wpływowe, o czem świadczy ogromne rozmiarami dzieło „O wyzwolenie człowieka“ którego autor, jako b. dyrektor Instytutu pedagogicznego w Warszawie, kierował przez długie lata wychowaniem przyszłych wychowawców młodzieży. Dzieło to pisane w szale namiętności, a wydane ozdobnie i kosztownie jest w pierwszych rozdziałach zaciekłą propagandą bezbożnictwa, w ostatnich — apoteozą komunizmu i Lenina, jako największego człowieka, jakiego ludzkość wydała.

Niebezpieczeństwo to powiększa nasza beztroska, lenistwo myśli, nie chcącej zastanowić się nad sprawami najpilniejszemi, szczególnej wagi.

Gorszym jeszcze jest głupi, sądzę, że głupszy, niż w jakimkolwiek innym narodzie, fetyszyzm frazesu. Jesteśmy waleczni na polu bitwy, a tracimy odwagę w czasach pokoju: pierwszy lepszy frazes z ulicy napełnia nas zabobonną bojaźnią, składamy broń i bijemy czołem przed każdym fetyszem, byleby na nim wyryte były jakieś hasła modne, jak demokracja, postęp. Grzęźniemy od góry do dołu w nędznym półbolszewizmie.

Przytoczę bardzo charakterystyczny przykład. W lipcu 1920 roku, gdy nawała bolszewicka zbliżała się do Warszawy i wezwano młodzież do świadczeń wojskowych i do służby ochotniczej, pewien młody urzędnik przyszedł do jednego z wybitnych uczonych naszych, profesora Baudouin de Courtenay znanego z poglądów radykalnych, zwłaszcza w kwestjach religji i patrjotyzmu, i dzięki temu, cieszącego się szczególnem zaufaniem „postępowej“ młodzieży; przyszedł do niego, prosząc o radę, jak ma postąpić. Wszyscy — mówił — idą do wojska; na tych, co się dotąd nie zapisali, patrzą krzywo, ale on się waha, sumienie mu nie pozwala, wszak był przed wojną w Petersburgu, obcował z rewolucjonistami i wie, czem jest bolszewizm; jest postępem w najczystszej postaci, z najdalej idącemi konsekwencjami w zakresie reform mających uszczęśliwić ludzkość; więc jakże nie iść z postępem. Profesor począł go reflektować: „Czyżbyś chciał, aby Polska stała się tem, czem jest Rosja dzisiejsza, wielką, nieuprawną, w dosłownem i przenośnem znaczeniu, pustynią; aby ludzie na ulicach, między nimi ci robotnicy, których los tak cię obchodzi, marli z nędzy; aby inteligencję wystrzelano, lub zamorzono głodem; aby Warszawa przeobraziła się w jeden wielki dom publiczny?“... Profesor mówił na podstawie własnych gorzkich doświadczeń z całorocznego pobytu w Petersburgu pod rządami Sowietów; słowa jego robiły na młodzieńcu wrażenie silne, miał łzy w oczach, nie przekonały jednak, do wojska nie poszedł, nie mógł, nie chciał, było to nad siły, wzdrygał się na samą myśl, że w takim razie szedłby z „reakcją“ a przeciw „postępowi *). I gdyby to ów młody urzędnik był wyjątkiem! Niestety, jest typem, jest okazem tej rozpaczliwej płytkości myśli i uczuć, niezdolnej głębiej wniknąć w żadną rzecz, kierującej się samymi tylko nastrojami, nastroje zaś biorącej z ulicy, z najgłośniejszych, najmodniejszych, a „postępem“ przykrywających się haseł.

Nigdzie zaś t. zw. postęp nie sięgnął tak daleko, jak w Rosji, w rewolucji rosyjskiej — i duchowe zrusyfikowanie radykalizmu naszego w rozmaitych jego postaciach, oto trzeci, obok lenistwa myśli i fetyszyzmu dla frazesu, a bardzo poważny czynnik tryumfów bolszewictwa w Polsce. Dotyczy to przedewszystkiem starszego pokolenia, tych co z rewolucji rosyjskiej wyszli, z nią się zżyli i mentalnością rosyjskich rewolucjonistów się przejęli. Stanisław Brzozowski świetnie skreślił w swojej Książce „o starej kobiecie“ typ Polaka, w osobie Zbaraskiego, dla którego polskość o tyle jest coś warta, o ile ją uznać zechce Rosja. Rosjanie, dowodzi Zbaraski, są realistami i dzięki temu, są dziś „najpostępowszą formacją na świecie“, chorobą zaś Polski jest marzycielstwo, w którem utrzymuje ją jej najniebezpieczniejszy, bo wewnętrzny wróg — patrjotyzm. Niech się leczą, obcując z Rosjanami i czytając tę cudowną książkę, która niepotrzebnem czyni myślenie, bo „sama za wszystkich myśli“ — „Kapitał“ Marxa.

W tem ogłupieniu myśli olśniętej, zahypnotyzowanej czerwonym blaskiem Rosji, biedny Zbaraski do reszty traci równowagę pod wrażeniem spotkania Polaka, który napisał komentarz do trzeciego tomu Marxa i zasłużył tem na pochwałę samego Beltowa, największej powagi w obozie rewolucyjnym rosyjskim, a pomimo to interesuje się historją Polski, czyta stare kroniki, nawet rozprawia o niepodległości. W tem wszystkiem zdezorjentowany Zbaraski połapać się nie umie; w końcu dochodzi do wniosku, że chyba Teofil żartuje, bo „gdyby to brać poważnie, musiałbym zwątpić, czy pozostał on wierny klasowemu punktowi widzenia“... „Teofil — ubolewa on — gdyby nie urodził się Polakiem, jestem przekonany, mógłby wznieść się na ten sam, co i Beltow, poziom“.

*) *„L'homme n'est pas naturellement imp e mais il est essentiellement idolâtre“.*

**) Pod tym tytułem wyszły w Wilnie 1927 r

***) Por. M. Zdziechowski „Od Petersburga do Leningradu“ 1934 r. str. 130.

Por. M. Zdziechowski „Europa, Rosja, Azja“ Wilno, 1923 r. str. 202·

Po Brzozowskim, ale znacznie później, już w niepodległej Polsce, napiętnował Żeromski w „Przedwiośniu" grasującą u nas duchową rusyfikację, ściślej mówiąc, bolszewizację „Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei — dowodzi w „Przedwiośniu" Cezary Baryka, który dopiero co wrócił z państwa Sowietów i miał sposobność do głębi je zbadać — ale skąd ideę tę brać, w co ją ubrać, jak głosić", skoro w oczach przyjaciół jego „ideowców najczystszej wody" Polska, nawet bolszewizująca Polska jest, pomimo bolszewizowania czego „najreakcyjniejszym skirem ludzkości". Dla przyśpieszenia jej zgonu gotowi są poświęcić i zdrowie i życie: „bledną z rozkoszy , czytając o kaźniach setek tysięcy ludzi w sąsiedniem mocarstw e"... „o mordowaniu bez sądu i dziesiątkowaniu zakładników"...

Niedawno, młody publicysta, Adolf Bocheński, znakomicie oświetlił tę dzisiejszą bolszewizującą Polskę *), wykazując, że ci właśnie, którzy niegdyś najsilniej Rosję carską zwalczali, których „puklerzem są zasługi poniesione w walce z caratem", ci właśnie najwięcej dziś się przyczyniają do cofnięcia kraju na poziom rosyjsko-sowiecki. Przyczynili się do wyzwolenia Polski od caratu, jakby poto, aby ją w Rosji sowieckiej utopić; „chcieliby asymilacji kultury polskiej z rosyjską kulturą rewolucyjną, chcieliby zlikwidować wszystko, o co walczono przez cały wiek XIX"; ... „staczamy się wyraźnie w przepaść, u dna której znajduje się zupełny podbój Polski przez kulturę sowiecką". Uświadamiał to sobie najdostojniejszy z weteranów 63 roku, współpracownik Traugutta ś. p. Marjan Dubiecki; „walczyliśmy—mówił mi – nie za taką Polskę" t. j. nie za tę, co odrazu, od pierwszej chwili uległa hypnozie Sowietów.

Obok podłoża psychicznego grasujących w Polsce filo-bolszewickich nastrojów wymienić jeszcze należy niesłychanie ciężkie u nas, jak wszędzie, warunki materjalne. Nazywają to kryzysem, ale takiego kryzysu, twierdzi ekonomista francuski G. Blondel, historja dotychczas nie znała, najostrzejsze nie trwały dłużej jak 20 miesięcy, co zaś do obecnego to nie podobna przewidzieć, kiedy się skończy i czy się skończy, czyli mamy do czynienia z kryzysem ustabilizowanym, z powszechnem zubożeniem, z nędzą bez wyjścia. Światowy obrót handlowy zmniejszył o 60 %, bezrobotnych jest przeszło 30 miljonów **). Inkwizycja fiksalna u nas wyciska ostatni grosz z najuboższej ludności, ostatnią krowę, świadomie dązy do zrujnowania większych warsztatów rolniczych i przemysłowych, obarcza ciężarem nad siły kupiectwo i rzemiosła, rosną masy bezrobotnych, bezrobocie wśród młodzieży, która po ukończeniu szkół wyższych szuka, a nie znajduje stosownego zatrudnienia. Dla przykładu przytoczę koleje, jakie przechodziła jedna z wybitnych i najzdolniejszych słuchaczek moich. Zdała egzamin nauczycielski, otrzymała stopień d-ra filozofji, rozprawę jej doktorską umieściło jedno z najpoważniejszych u nas pism naukowych, ogłosiła potem kilka mniejszych szkiców literacko-krytycznych; należała do tych szczęśliwych, którym dano posady nauczycielskie w gimnazjach; obowiązki swoje spełniała z zamiłowaniem, aż oto nagle nie wiedzieć dla czego przenoszą ją do podmiejskiej szkoły wydziałowej; praca nie odpowiadająca ani zdolnościom jej, ani aspiracjom naukowym, które uniemożliwiła, a zabójcza dla jej wątłego zdrowia.

Nie dziwiłbym się, gdyby słuszne rozgoryczenie obudziło w niej jakieś sympatje komunistyczne, gdyby poczęła marzyć o wielkim jakimś przewrocie i wielkiem zwycięstwie rewolucji, dzięki któremu, jej, jako komunistce, danoby lepsze warunki życia i pracy. Nie została jednak ani wyznawczynią, ani nawet przyjaciółką komunizmu. Dla czego? Przedewszystkiem dzięki temu że natura nie odmówiła jej zdrowego rozsądku, rozumie, że stawiać na rewolucję, to samo, co kupować biiet na loterję w nadziei miljonowej wygranej; fala rewolucji wyniesie na górę te lub owe jednostki, lecz zmiecie tysiące, setki tysięcy innych. Po za tem zdaje ona sobie sprawę z tego, jak zaciekle bezwzględną jest ideologja rewolucyjno-rosyjska w walce, którą wypowiedziała Bogu, idei Boga, tem samem idei człowieka i moralnym podstawom życia. Ojcami rewolucji rosyjskiej byli Hercen i Bakunin. „Niech żyją chaos i zniszczenie: *vive la mort*" — wołał Hercen w jednym z artykułów swoich. Myśl zaś jego precyzował Bakunin, twierdząc, że warunkiem stworzenia nowego ustroju, nowych form życia jest „zniekształcenie zupełne tych, co były, jeśli bowiem zachowaną będzie choć jedna stara forma, to tem samem ocaleje zarodek dawniejszych form wraz z możnością nowego ich rozkwitu w przyszłości". Podstawą zaś owych starych form jest religja, więc zniszczyć religję, tak aby śladu po niej nie zostało — i to ogłaszał on, jako pierwszą zasadę, pierwszy dogmat socjalizmu.

Sprawiedliwość każe tu zaznaczyć, że rewolucjonizm Bakunina i Hercena, zwłaszcza zaś Hercena, łagodziły przyzwyczajenia, uczucia, nastroje wyniesione z domu i wychowania. Bakunin pochodził z zamożnego ziemiaństwa, Hercen był nieprawym synem magnata, który go usynowił, i po którym odziedziczył znaczną fortunę. Esteta z usposobienia, czuł on, sam do rewolucji zachęcając, arystokratyczny wstręt do tych, co rewolucję robią, do półinteligentnego motłochu i niejednokrotnie dawał temu wyraz. Słowa jego o zniszczeniu i śmierci były raczej poetycznym obrazem, którym sam sobie zasłaniał rzeczywistość.

Tych skrupułów Hercena i Bakunina nie mieli ich następcy, nie mają ci, co Rosją dziś kierują. Bezbożnictwo wprowadzają w czyn z furją fanatyków w słusznem przeświadczeniu, że bez tego nie może być mowy o powodzeniu ich dzieła.

Słowem, komunizm a chrześcijaństwo są to dwa przeciwległe bieguny. Niestety, wiemy, wyraźnie widzimy, jak niedostępnie wysoko świecą ideały chrześcijańskie nad nizinami chrześcijańskiej rzeczywistości. Wielki katolik Ernest Hello określał ludzkość, jako „zgromadzenie grzeszników" *(assemblée de pêcheurs);* kędy człowiek przeszedł, wszędzie pozostawia ślad swoich stop, przerażająco obrzydliwy ślad *(„la trace de ses pas est épouvantable")*. Nie mniej jednak tylko na gruncie chrześcijańskim, na żadnym innym, mogłaby powstać owa wielka polityka, do której wzywa Fr. W. Förster, którą określa, jako „budowanie mostów od mojego ja do każdej innej jaźni, od mojego narodu, od mojej klasy społecznej do innych narodów i klas."

Wracam do moich mów rektorskich. W pierwszej mowie były następujące słowa zwrócone do młodzieży: „Miejcie litość nad ojczyzną. W jej nad wyraz ciężkiem położeniu, w poczuciu odpowiedzialności za jej przyszłe losy, rozmyślając nad tem, co ją toczy i rozkłada, wyrabiajcie myśl krytyczną, pogląd jasny, hart woli i mocne postanowienie wydobycia jej ze śmiertelnego grzechu lenistwa duchowego, bo ten jest źródłem nieodporności na zło".

Niezawodnie byli tacy, którym słowa moje trafiły do serca, do przekonania, ale szerszego odgłosu nie miały; dziś miałyby jeszcze mniejszy, może żadnego; wszak już od góry idzie filosowietyzm i można powiedzieć, że starsi zarażają młodszych. Spotkałem niedawno katolika zajmującego poważne stanowisko w społeczeństwie, który dowodził, że zbliżenie się do Sowietów i wprowadzenie bolszewickiego bakcyla w organizm nasz jest pożyteczną szczepionką! Gdyby nawet jakieś względy polityczne, których nie rozumiem, wymagały zbliżenia się do Sowietów, to w każdym razie pociągną one za sobą, już teraz pociągają jedno straszne następstwo, mianowicie stępienie moralne. „Miljony zagłodzonych, miljony wymordowanych, miljony torturowanych tam istot ludzkich nie budzą w nas reakcji świętego gniewu. Straciliśmy wrażliwość moralną: zapach zgnilizny moralnej nie razi nam powonienia, co gorzej, lubujemy się w tem" *).

Rozmaite snoby i błazny robią modne dziś wycieczki do Moskwy i tam, jak w dym, pędzą do p. Karola Radka i podczas miłych, jak nam opowiadają, pogawędek na herbakach u niego ten sprytny żydek z Tarnowa, obecnie duchowy kierownik nowej, najnowszej Polski, naucza, że w Sowietach niema bezrobocia, że Sowiety są idealnem „państwem pracy"!

Przed laty, gdy rzadziej, niż dziś, jeżdżono z czołobi-

---

*) W „Problemach" z 15 gr 1934 r.

**) Por. G. Blondel, „Le Déséquilibre du monde" w „Gazette de Hongrie" 1935, Nr. 8.

*) M. Zdziechowski, „Walka o duszę młodzieży" por. s. 30.



WŁADYSŁW BOGACKI KŁOSY

tością do Moskwy, określałem stosunek nasz do Sowietów, jako „drżenie małości przed czemś bardzo wielkiem"; Polska demokratyczna małość drży przed pańską butą i wielkością tych, co z Moskwy urągają światu cynizmem kaprysów swoich, bezczelnością roszczeń.

Czyżby ci nie Polacy, lecz polaczkowie, „polaczyszki" jak ich pogardliwie nazywają Rosjanie, nie byli w stanie dojrzeć tego, co się kryje poza fasadą, którą im tam pokazują, czyżby sowiecka rzeczywistość była dla nich księgą zamkniętą? Nie mogą jednak nie wiedzieć o męczeńskim żywocie ś. p. biskupa Maleckiego; ciągano go po więzieniach i męczono; zapędzono potem aż w tajgi, na daleką północ Syberji. Po szeregu lat władze sowieckie na skutek wymiany więźniów, łaskawie się zgodziły oddać go Polsce. Przybył do nas w roku zeszłym, ale nie we fioletach biskupich. Z wagonu wyprowadzono schorzałego, znękanego prawie dogorywającego starca w żebraczych łachmanach. Pytamy jak mogły dopuścić to władze Sowieckie? Zdawałoby się, że we własnym ich interesie leżało, abyśmy wiedzieli, że wysokiego dostojnika kościelnego traktowano z uszanowaniem należnem urzędowi jego i podeszłym latom. Otóż nie — i przyznajmy im, że trafnie umieli wniknąć w istotę, w charakter filosowieckich nastrojów, które zapanowały u nas Zrozumieli, że niema powodu do ceremonjowania się z „polaczkami" co biją czołem przed nimi; więc bić ich po twarzy, a będą jeszcze grzeczniejsi, jeszcze potulniejsi. Policzkiem wymierzonym Polsce było oddanie nam biskupa, który był chlubą Kościoła i Polski, w stanie ostatecznej poniewierki i nędzy.

Do Sowietów, do Moskwy nie jeździłem, ani tam pojadę, ale to co wiem, wiem nie od błaznów i głupców składających tam hołdy swoje p. Radkowi, ani od przekupionych łotrów, lecz od osób poważnych, zasługujących na wiarę. Pochodzę z Mińszczyzny; nasz dom rodzinny leży w odległości jednego kilometra od granicy sowieckiej; z tamtej zaś strony przylega do granicy wieś Wielkie Sioło. Przed kilku aty słyszeliśmy z ganku domu naszego rozpaczliwe ztamtąd krzyki i jęki, które zagłuszano biciem w bębny. Co to miało znaczyć? T. zw. kułaków, czyli tych włościan wraz z ich rodzinami, którzy pracując i oszczędzając, byli w stanie zaspokoić jako tako najpilniejsze potrzeby swoje, to zaś w Sowietach uchodzi za zbrodnię, przesiedlano na Sybir. — Pod hasłem dobra ludu, wyzwolenia go z nędzy i ucisku wybuchnęła rewolucja rosyjska. Ale zwyciężywszy, zwycięscy zadekretowali przywrócenie dawno pogrzebanej pańszczyzny, zamknięcie wolnych niegdyś ludzi w niewoli kołchozów i sowchozów. Najoporniej przeciwstawiała się temu ludność Ukrainy; za karę postanowiono tę ziemię, mlekiem i miodem płynącą, przemienić w krainę głodu i śmierci. Oto wyjątki z kilku listów otrzymanych ztamtąd w r. 1933 — 1934. *)

Z okolic Winnicy na Podolu. „Ludzie są głodni, spuchnięci, z ranami na całem ciele. Wielu umiera z głodu. Wsie całe wymierają z głodu, trupy poniewierają się po podwórzach, stajniach, pod płotami, leżą całemi tygodniami".

Z okolic Humańszczyzny: „Dużo jest wsi, w których ani żywej duszy nie pozostało. O niczem, oprócz jedzenia się nie mówi. Pączki brzozowe, liście lipowe, rozmaite zielsko — takie było pożywienie, a mięso z padliny końskiej było już zbytkiem".

Z pow. Lipowieckiego w gub. Kijowskiej:

„Puste chaty po wsiach, bez okien i drzwi. Ludzie wymarli lub uciekli. Cicho jest na wsi, jak na cmentarzu".

Z pod Żytomierza:

„Zjedlismy wszystko, chleba nie widzieliśmy od kilku miesięcy i, pewnie, nie zobaczymy, bo nie wyżyjemy przez ten straszliwy głód. Oto jak umierają: idzie sobie, idzie, pada i umiera, niema nikogo, ktoby go pochował. Leży, aż zgnije i kości pozostaną. Jak z końmi bywało, tak teraz ludziom się przytrafia".

Z Połtawszczyzny:

„W roku ubiegłym było jeszcze pół biedy, ale w tym

*) Por. Hł. Ł. „Głód na Ukrainie i jego przyczyny" (Warszawa, 1934 r.)

roku dziesięć (bied) do kupy się zebrało, a jeszcze się małe z boku poprzyczepiały. Ostateczna nędza i głód, jak nigdy w życiu — ludzie oddawna z głodu mrą — wszystko pozabierano na dostawy zbożowe. Nie wiem, jak będzie z nami, bo sił już brak".

Z Charkowszczyzny:

„Wszyscy spuchli z głodu — zlitujcie się nad moją nieszczęśliwą rodziną, która śmierci głodowej oczekuje. Przyszedł kres naszego życia. Zjedlismy wszystko. co było. I plew już niema, i żołędzi niema. Pożywienie takie: sól, woda i szczaw. Niepodobna żyć. Nie dajcie zginąć, bo śmierć głodowa jest straszna i ciężka".

Z Kijowa:

„Głodujemy absolutnie, gotujemy łupiny z kartofli. Przyjdzie się ginąć śmiercią głodową. Teraz ludzie uczeni i nieuczeni jednakowo umierają z głodu... Ratujcie jak możecie. Goli jestesmy, bosi i głodni. Oto do czego dożyliśmy po 15 latach tej władzy. Spuchnięci i głodni masami leżą na ulicach".

Cóż więc dziwnego, że skoro po ludzku rzecz biorąc, niema nadziei, beznadziejną skargą brzmią listy pasterskie naszych, biskupów obrządku wschodniego. Wzywają do modlitw, postów, umartwień, czynów miłosierdzia, aby ich mocą moc piekła zwyciężyć i Boga przebłagać.

Jeśli powiedziałem, że Ukraina zachowała się najoporniej wobec kolektywizacji, nie znaczy to, że inni poddani sowieccy bez oporu i jako dobrodziejstwo przyjęli ową kolektywistyczną pańszczyznę. Życie w kołchozach i sowchozach jest życiem więziennem, nierównie cięższem, niż dawna pańszczyzna; wówczas pańszczyźniany chłop po odrobieniu wyznaczonej roboty mógł rozporządzać się sobą, dziś wszystko tam dzieje się według dzwonka, czy bębna; mamy drobiazgowy rozkład dnia, policzono każdą chwilę pracy, policzono skąpe przerwy, przeznaczone na wypoczynek i jedzenie, je się ze wspólnego kotła. I wspólne jedzenie z kotła (czy nie zakrawa to na ironję) te kilka łyżek kaszy są jedyną dla włościanina kompensatą za to, że pozbawiono go wolności! Przy ustroju kapitalistycznym nędza usunąć się nie daje, mogą być tylko łagodzone jej objawy drogą miłosierdzia prywatnego, opieki społecznej i ingerencji państwa; w razie zaś urzeczywistnienia komunizmu powszechnego, ściślej mówiąc, kapitalizmu państwowego, ku czemu dążą Sowiety, każdy miałby zapewnione minimum egzystencji, czyli owe kilka łyżek kaszy z kawałkiem czarnego chleba, nic więcej, natomiast żyłby życiem niewolnika czy więźnia. A czy jest więzień lub niewolnik, któryby nie wzdychał za wolnością?

Ale w państwie Sowietów postanowiono upodobnić człowieka do maszyny — i powiedzmy, że pomysł ten udaje się im. Trzeba zwiedzić bolszewicką Rosję i ją poznać, trzeba wniknąć, przeżyć — jak się wyraził Fülöp Miller *) — bezradośne radości bolszewika, aby objąć całą grozę fantastycznie dzikiej myśli, jaka tam powstała, przeistoczenia ludzkości w jeden olbrzymi automat, w obrzydliwego potwora o miljonach nóg i rąk, którego nazwano „człowiekiem kolektywnym".

Ziściła się przepowiednia Chateaubriand'a **). Bolszewicki artysta Kryński przedstawił tego kolektywnego człowieka w postaci ogromnej maszyny, złożonej z malutkich kloców, z których każdy ma człowiecze kształty, a wszystkie są wzajemnie podobne do siebie. Dla konsekwencji należałoby każdy kloc taki oznaczać nie imieniem, lecz numerem, bolszewizm bowiem nie chce uznawać różnic indywidualnych pomiędzy ludzmi, nie ludzie, a numery. Zakazawszy owym klocom czy numerom czcić Boga, postanowiono odebrać im wrodzone nietylko ludziom, ale i zwierzętom uczueia rodzinne. Człowiekowi dorosłemu wolno tam mieć pokój mały, o paru metrach sześciennych; do pokoju większego władze sowieckie pakują kogo chcą, nie pytając lokatora o zgodę. W ten ohydny sposób, bez względu na protesty, łzy, rozpacz, rozbitą została tam i znikła rodzina; „pająk wlazł do nory swej ofiary i ją wysysa" *).

Przyrodnik i filozof francuski G. Le Bon **) powiedział, że rewolucja zwycięża, gdy w niej bierze górę pierwiastek mistyczny, gdy się staje religją, szerząc fanatyzm wiary jeśli nie w żywego Boga, czy bogów, to w martwe formuły, czy wyrazy. Rewolucją francuską kierowała fanatyczna wiara w rozum, który miał wyprowadzić ludzkość z obrzędu w jakim żyła.

Inaczej z Rosją. Obserwator bardzo bystry, na rewolucję bolszewicką patrzący raczej życzliwie, a w każdym razie objektywnie, niedawno zmarły Konstanty Srokowski, zauważył w sowieckiej Rosji elementy narodzin nowej religji i one to stanowią, zdaniem jego, „najbardziej istotną i płodną w najdonioślejsze konsekwencje cechę umysłowości rosyjskiej". Dlaczego? Bo party koniecznością i potrzebą wzmocnienia swej władzy nad masami bolszewizm musi pójść w kierunku stworzenia nowego związku religijnego ***).

A kto bogiem jego będzie, skoro samą ideę Boga usiłuje bolszewizm w fanatycznym szale wyplenić z serc i umysłów?

„Nazwijmy go—brzmiała odpowiedź Srokowskiego — bogiem negatywnym". Określenie, chciałbym powiedzieć, genjalne, trafiające w samo sedno rzeczy. Ale słysząc to, czujemy mrowie na skórze — zdaje się, autor sam nie zastanowił się nad doniosłością tego, co powiedział.

Nie oglądał Boga żaden żywy człowiek, ale do idei Boga wznosiły się najwyższe umysły w najwyższych chwilach swego życia i niezmiennie ją łączyły z ideami Prawdy. Dobra, Piękna, które pomimo różnic w odcieniach ujmowania ich, jednaką cześć i entuzjazm budzą w każdem sercu szlachetnem, bóg zaś „negatywny" byłby negacją Prawdy, Dobra, Piękna: czyli bóg ten jest kłamstwem, przeczącem prawdzie Bytu i Boga, a uznanem, jako Prawda i Byt; jest Złem t j. zbrodnią i grzechem, wysławianym, jako Dobro; jest brzydotą wielbioną, jako Piękno. Słowem, jest to *Umwertung aller Werte,* przewartościowanie wszystkich wartości, które samego twórcę pojęcia tego, Fryderyka Nietzsche, przejęłoby grozą i które wszystkie wielkie filozofje i religje świata jednakowo w obrazie pokłóconego z Bogiem Ducha ciemności, Szatana, Djabła, przedstawiają, choć rozmaicie pochodzenie, powstawanie i moc ciemności owej rozumiana bywa. Wobec tego uznać musimy, że bolszewizm jest, a przynajmniej chce być ze świadomścią większą lub mniejszą bezpośrednim porodem Ciemności; byłoby to bezpośredniem, dotychczas w historji niewidzianem wtrąceniem się potęg Piekła w sprawy tego świata; wodzowie bolszewizmu, ci niby nadludzie, których znający ich zbliska Arcybaszew określał jako „międzynarodową *swołocz*", są opętanymi przez owe czarne moce ich sługami, a „religja, ku której bolszewizm zmierza, będzie, raczej już jest kultem Szatana w krwawej osobie Lenina" ****).

Słowa te pisałem przed 8-iu laty polemizując z autorem, „Elity bolszewickiej". Dziś należy je zmodyfikować. Przewidywanie Srokowskiego nie sprawdziło się. „Bolszewizm— pisał on niedługo przed śmiercią *****) — zanurzył się w osobach wodzów swoich w bagnie oportunizmu i bezideowości", wszystko zaś, co ideą jakąś żyło, choćby negatywną ideą niszczenia—dotyczy to szczególnie młodzieży—uległo zabójczemu rozczarowaniu, z którego żadna religja, żadna filozofja nie wyprowadzi, bo „całą dziedzinę życia metafizycznego zapaskudzono i zrujnowano walką z bogami i religjami wszelkich typów" — Wreszcie niesłychanym w prawodawstwie wszystkich czasów i narodów dekretem, nakazującym rozstrzeliwanie 12 letnich dzieci za kryminalne przestępstwa, bolszewizm przyznał się do bankructwa swego systemu. Słusznie dekret ten nazwał Srokowski wyrazem katastrofy moralnej, jakiej

---

*) Por. „Geist und Gesicht des Bolschevismus". (Amalthea Verlag).

*) „*Ne faire qu'un seul homme de l'espéce humaine*". (Por. M. Zdziechowski „Chateaubriand i Bourbonowie" (Wilno, 1934) str. 71.

*) Por. Tomasz Parczewski „Kronsztadt na tle rewolucji rosyjskiej" (Warszawa, 1935) str. 121.

**) Dr. Gustave Le Bon, „La révolutions française et la psychologie des révolutions" (Paris, Flammarion).

***) K Srokowski „Elita bolszewicka" (Kroków 1927).

****) Prof. M. Zdziechowski „Od Petersburga do Leningradu" (Wilno 1934 r. str. 52—53).

*****) I. K. C Nr. 114.

dotychczas świat nie znał, katastrofy, z pod której nie wydobędzie się państwo Sowietów.

Słyszymy, że są wśród młodzieży wileńskiej tacy, którzy wychowani w zasadach religji katolickiej i do niej przywiązani należeli zrazu do stowarzyszeń katolickiach, dziś zaś przeszli do kultu Szatana w sowieckiej postaci wielkiej maszyny, przerabiającej ludzi na maszyny mniejsze. Jak się to stać mogło?

Bardzo prosto: jako następstwo bluźnierstwa, które słyszymy często, ci zaś, co je głoszą, głoszą w najlepszej wierze, nie domyślając się, że bluźnią. Chrystus, mówią nam, był pierwszym komunistą! Czyli Zbawiciela świata spychają do roli agitatora politycznego! Czy nie jest to bluźnierstwem? Czy głosząc to, nie wyrzekają się tem samem Jezusa Chrystusa, Syna Boga Żywego? Czy konserwatysta i monarchista, idąc ich śladem, nie miałby prawa powiedzieć, że Chrystus był konserwatystą i monarchistą i, że gdyby dziś między nami stanął, zająłby się redagowaniem czy reklamowaniem pisemka „Głos monarchisty?" Czy Słowa „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego nie są uznaniem istniejącego porządku politycznego i negacją rewolucji?

A rzekomy komunizm Chrystusa na czem polegał? „Posprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę" (Luc. XII, 33). — „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Math V. 7)—„I stało, że umarł, żebrak Łazarz, a poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe. Umarł też i bogacz, który mu okruchów ze stołu swego odmawiał i „pogrzebion jest w piekle"... (Luc. XVI. 22). Czy te i rozmaite inne podobne teksty mają świadczyć o komunizmie Chrystusa? Wręcz przeciwnie, świadczą o miłosierdziu, o nieskończonej litości dla ubogich, pokrzywdzonych, prześladowanych, cierpiących, miłosierdzie zaś nietylko socjalizmem i komunizmem nie jest, ale wyznawcy tych zasad mają je w pogardzie; piętnują jałmużnę, jako jedno z najgorszych nadużyć w społeczeństwie; jałmużna, twierdzą oni, upokarza i poniża ubogiego, ponieważ każe mu spożywać jego chleb czarny w uczuciu wdzięczności dla tych, co się mienią jego dobrodziejami; jałmużna jest występkiem przeciw równości. Wśród wodzów socjalizmu widzimy ludzi bardzo bogatych; bogaczem jest Belgijczyk Van der Velde. Wartość majątku wodza bezbożników meksykańskich, Callesa, ma wynosić przeszło miljard. Znałem kilku wybitnych socjalistów polskich; miljonowych fortun nie posiadali, ale byli to ludzie zamożni, życie pędzili wygodne, a żony ich, agitatorki socjalistyczne, wydawały na stroje balowe pieniądze znacznie przekraczające ich środki. Doktryna socjalistyczna — tłumaczyli mi—nakazuje nie filantropję, którą potępia, lecz walkę z ustrojem kapitalistycznym i jego zniszczenie.

Cel ten został dopięty w Rosji — i co tam widzimy? nędzę i głód u dołu, u góry zaś czerwoni carowie żyją w przepychu, posłowie ich w stolicach Europy usiłują zaćmić posłów innych państw wspaniałością uczt, które im wydają, stroje ich żon lśnią od brylantów, ma się rozumieć, kradzionych. Inną drogą kroczy Chrześcijaństwo: „potępiając kradzież jako zbrodnię. Chrześcijaństwo uczyniło jałmużnę przykazaniem, oddanie dóbr ubogim *radą*, wspólność zaś dóbr ideałem" *) który tu na ziemi oczywiście nigdy w zupełności zrealizowanym nie będzie. „Ubogich — powiedział Zbawiciel—zawsze mieć będziecie". Nie do komunizmu wzywał Chrystus, ale do Królestwa nie ztego świata, bo ten świat, który królestwem postępu nazywają, nigdy postępu, o jakim marzy, nie zobaczy. Przeciwnie, przyjdą—czytamy w Ewangelji — dnie ucisku — i zgodnie ze słowami temi myśl nasza w czasach obecnych mimowoli nastraja się eschatologicznie. Wśród rozmaitych stanowisk, z jakich Katolicyzm spoglądać może na kulturę, stanowisko eschatologiczne wysunęło się obecnie na plan pierwszy. Katastrofy spadające na świat, jedne po drugich, uwidoczniają w sposób przerażający, jak ograniczoną, jak znikomą jest twórczość i moc człowieka **). Więc przyjdą dnie ucisku, jakie nie były od początku stworzenia; powstanie naród przeciw narodowi; królestwo przeciw królestwu i będą mory i głody i drżenia ziemi po miejscach; nastąpi obrzydłość spustoszenia i ludzie schnąć będą ze strachu, a... gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż Pan blisko jest we drzwiach". (Mat VXIV, 33) ...I ku pociesze i szczęściu znękanej ludzkości „przejdzie świat ten doczesny, przejdzie jak sen, jak chmura, jak ślad kamienia rzuconego do wody ***).

I chwała Bogu. Czytałem we wspomnieniach z ostatnich dni życia nieodżałowanego X. Szwejnica, że niektórzy znajomi, odwiedzając go w czasie choroby starali się go zabawić opowiadaniami o bieżących drobnych wypadkach. „Poco — skarżył się umierający — mówią mi oni o tem wszystkiem, mnie przecie teraz obchodzi tylko Bóg" ****). Bo jakże małe i marne wobec tego ostatecznego celu, przed owym *locus refrigerii, lucis et pasis*, za którym codziennie w czasie ofiary mszy św. wzdychami wraz z kapłanem, są wszystkie rzeczy tego świata, wszystkie jego dzisiejsze hasła, wszystkie etatyzmy i rasyzmy, wszystkie niskie ambicje, wszystkie walki o wysokie urzędy i teki ministerjalne, których pobudką jest tak często żądza używania, tak rzadko służenie Bogu i Ojczyźnie!

Ale czy uprawnia to do złożenia rąk i oczekiwania upragnionego końca rzeczy? Nie; wzywając do królestwa nie z tego świata, Zbawiciel tem samem wzywał do walki z tym światem, ze złem w którem świat leży", ze złemi mocami, które nim rządą, z królestwem szatana, a walcząc bez względu na wynik walki, „wiemy — że jesteśmy w zgodzie z Tym, który wszystko widzi".

Marjan Zdziechowski.

---

*) Por. Fr. Ozanam „Les origines du socialissme".

**) C O von Soden, „Das Natürrecht in der Situation" (miesięcznik „Hochland") Marzec 1935.

***) Słowa G. Tyrrella w „Christianity at the cross-roads", por. M. Zdziechowski „Pesymizm, romantyzm a podstawy Chrześcijaństwa" t./II 356.

****) Z. T. Plisowska, „Na progu wieczności„. *Młodzież katolicka*, 1934, Nr. 4

STANISŁAW SZPINALSKI

O POLITYCZNEM KIEROWNICTWIE

Artykuł niniejszy jest ostatnim z cyklu reportaży amerykańskich (PAX № 9—10—11) i zawiera poglądy wybitnego uczonego i polityka amerykańskiego, należącego do Stronnictwa Republikańskiego, rektora uniwersytetu stanu Wiscousiu, p. Elenna Franka; poglądy te dotyczą trudności, jakie nasuwają się przy kierowniczej pracy politycznej w dobie dzisiejszej.

Polityczne kierownictwo w dobie dzisiejszej jest specjalnie trudne ze względu na istotę i tempo zmian, jakie zachodzą we wszystkich dziedzinach życia ludzkości. Do tego dołączyć należy również i te specjalne trudności, jakich żadna epoka przedtem nie widziała.

Trudności, z jakiemi walczyć musi kierownictwo polityczne, podzieliłbym na dwie grupy.

Pierwsza grupa: zjawiska, że tak powiem, **materjalnne.**

Druga grupa — **zjawiska** natury raczej **psychchologicznej.**

Obie te grupy zresztą wzajemnie się przenikają i są od siebie zależne.

Pierwsza grupa.

Do pierwszej grupy zaliczyłbym trudności, z któremi walczy świat przemysłowo-techniczny.

Primo załamanie się światowego systemu finansowego, spowodowane niedostateczną gibkością kredytu światowego i polityki pieniężnej, oraz ich nieumiejętność szybkiego przystosowywania się do ciągle zmieniających się warunków.

Secundo: rewolucyjnego wprost zmiany, jakie nauka i technika poczyniły w światowym systemie przemysłowym, a których rezultatem jest, że coraz mniej robotników w coraz krótszym czasie może wyprodukować więcej dóbr, **niż ludność świata z jej obecną zdolnością nabywczą może skonsumować.**

Tertio: poznajemy rozwój skrajnego nacjonalizmu, który jest w **czynnej** opozycji wobec rosnącej międzynarodowości istotnych interesów ekonomicznych — co powoduje, że obecny światowy sy-

stem polityczny uniemożliwia powstanie prawdziwie wydajnego systemu ekonomicznego.

Każde kierownictwo polityczne, które nie zechce wziąć pod uwagę powyższych faktorów, jest zgóry skazane na niepowodzenie Proces usuwania tych trudności i poszukiwania rozwiązania tych problematów byłby nie tak trudny, gdyby mężowie stanu mogli pracować, jak u nas w zaciszu swych pracowni, w skupieniu poszukując drogi wyjścia. To jest jednak wykluczone. Na całym świecie widmo katastrofy społecznej zagląda wprost do okien gabinetów ministerjalnych i domaga się **natychmiastowego rozwiązania**.

Druga grupa.

Konieczność szybkiego rozstrzygnięcia tych trudności spowodowana jest właśnie przez tę drugą grupę, którąbym nazwał faktorami natury psychologicznej.

Naliczyłbym ich dwanaście:

1. Nieprzyjemne uczucie, że świat znalazł się na bezdrożu, zarówno politycznie, jak ekonomicznie.
2. Pewność, że istniejące formy ustrojów politycznych i ekonomicznych nie mogą sobie dać rady z obecnemi skomplikowanem warunkami stosunków międzynarodowych i wymiany.
3. Rosnące przekonanie, że ogromne bogactwa marnują się bezcelowo, w czasie, gdy miljony ludzi chodzą głodni i nadzy.
4. Niepewność i obawa niebezpieczeństwa panujące w umysłach mas, które w przeszłości miały chociaż jakie takie poczucie bezpieczeństwa.
5. **Pogłębiający się rozdźwięk między posiadaczami wielkich i małych fortun** oraz odmienna interpretacja pojęcia **prywatnej własności** przez te obie grupy.
6. Coraz częstsze żądanie interwencji państwa ze strony społeczeństwa w razie trudności ekonomicznych.
7. Paniczna ucieczka od przerażających komplikacyj problemów światowych do super-symplifikacyj skrajnego nacjonalizmu.
8. Chorobliwie natarczywe przekonanie, że **coś trzeba zrobić**, **chociaż nikt nie ma właściwie pojęcia co!**
9. Przeważna niechęć pogodzenia się z tem, że rozwiązanie problematów nie leży w płaszczyźnie politycznej.
10. Szeroko rozpowszechnione mniemanie, zwłaszcza u młodzieży, że wszystkie stare partje polityczne są do luftu.
11. Nerwowa ucieczka od form parlamentarnych do rządów jednostki.
12. Skłonność do załatwiania sporów politycznych przy pomocy argumentów pięści.

* * *

Kto się stykał z masą amerykańską w ciągu kilku ostatnich lat ten musi przyznać, że powyższe symptomaty są najzupełniej widoczne. Zbliżamy się do emocjonalnego kryzysu, od którego zależy przyszłość naszego kraju. W jakimż kierunku musimy skierować swe wysiłki?

Sądzę, że nie możemy brać przykładu z Europy, z jej samobójczą koncepcją wszechpotężnego i wszystko kontrolującego państwa.

Musimy postawić na kapitalizm, ale inny kapitalizm (!) odpowiednio zmodernizowany, inteligentny, który znajdzie zyski w produkcji dla prawdziwie szerokich mas i ustabilizuje rynek przez **sprawiedliwy podział dochodu narodowego** zapomocą ustaw o płacach, cenach i **udziale w zyskach!**

Sądzę, że ogromna większość Amerykanów chce zachować prywatną własność, ale nie możemy zamykać oczu na grzechy poszczególnych kapitalistów, na niektóre „perwersje" **że tak powiem** kapitalizmu.

Masy czują, że są dwa rodzaje kapitalizmu: **funkcjonalny kapitalizm**, który stwarza bogactwo przez produkcję i konsumpcję dla którego pieniądz jest tylko środkiem, oraz **finansowy kapitalizm** który gromadzi bogactwo przez manipulację, a dla którego pieniądz jest celem! Masy sądzą, że wykroczenia poszczególnych kapitalistów mogą i muszą być poddane społecznej kontroli i **nie poprą żadnego politycznego kierownictwa, które nie wystąpi szczerze i otwarcie przeciwko tym przestępcom.**

Ale każdy Amerykanin jest przekonany, że prawdziwie trwałe podstawy życia, wolności i szczęścia można znaleźć w ustroju ochraniającym prywatną inicjatywę i polityczną wolność, a nie w żadnym innym politycznie autorytatywnym systemie, wszystko jedno czy to będzie faszystowska prawica, czy komunistyczna lewica.

OD WYDAWNICTWA

Zgodnie z zapowiedzią w anonsie naszego dwutygodnika (grudzień 1934 r. Nr. 9) następny (13) numer PAX-su ukaże się 1 września b. r.; mamy nadzieję, że jest to ostatnia przerwa letnia naszego wydawnictwa. Wykorzystamy ją dla udoskonalenia pisma przedewszystkiem przez nawiązanie kontaktu z szeregiem znanych piór w Polsce i zagranicą.

Jesienią PAX ukaże się w nowym układzie graficznym. Numer 13 będzie zawierał m. in. artykuł Mikołaja Bierdiajewa p. t. „Człowiek i technika".

Administracja prosi wszystkich Sz. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i odnowienie prenumeraty.

PIÓREM I SZYDŁEM

Są tacy, co czytają w pismach artykuły wstępne. Są tacy, co czytają feljetony, recenzje. Tacy, co gonią za kroniką. Tacy, których interesuje kobieta, „zamordowana w nieludzkich męczarniach widelcem od mięsa" i „mąż — potwór, trzykrotny bigamista". Mnie interesują ogłoszenia. Ogłoszenia bowiem są zwierciadłem życia, zresztą nie brak im jest również „kobiet w męczarniach". Widziałem niedawno jedną taką z twarzą mopsa, rękoma w ruchu bokserskim — wygląda tak, że zdałaby się właśnie torturować męża potwora, potrójnego bigamistę. Napis coś niby potwierdza obawy—zaczyna się od słów: „Żaden mężczyzna nie wart, by o niego walczyć—mówi zdolna artystka filmowa". Nie wiem, czy ta kobieta to właśnie ta artystka. Autor reklamowego artykuliku bystro dalej stwierdza, że „tysiące mężatek jest innego zdania Patrzą one z trwogą na pierwsze oznaki zainteresowania, jakie okazuje ich mąż innej kobiecie". Gdzie ratunek, pyta biedna kobieta, myśląc zapewne ze strachem o tym widelcu; jak zachować miłość męża? Wszelkie jej usiłowania spełzają na niczem. Naiwna! nie wie, że wystarczy posmarować oblicze kremem TOKALON, aby mąż z gromkim okrzykiem rzucił się jej do nóg. Tylko TOKALON, TOKALON, TOKALON!

Obok twarzy niby mopsa widzę twarz niby lilja. Cudna biała pani, przyciąga ku sobie spojrzenia wszystkich mężczyzn, — są oni nawet na rysunku w gazecie uwidocznieni. „Kto się posmaruje kremem ABARID, skieruje ku sobie spojrzenia wszystkich mężczyzn" — głosi ogłoszenie. Zapewne również mężczyzn żonatych, w tym wypadku żona, która — jak to czytaliśmy wyżej — nie posmaruje sobie twarzy kremem TOKALON, przepadła. Ach! bowiem ABARID „zawiera preparat z cebulek białych lilij, który, upiększając naskórek, jednocześnie chroni go i odżywia". Coby to było za doskonałość kobieca, któraby posmarowała się TOKALONEM, na to dała porcję ABARIDU, potem warstwę LENTHÉRIC, żeby zaś zakończyć patrjotycznie machnęłaby na szczyt KWIAT PODHALAŃSKI. Gdzieżby tam jeden TOKALON biednej mężatki coś pomógł. Na szczęście każdy preparat twierdzi, że to tylko on, on jedyny! a kobiety chyba wierzą ogłoszeniom...? Inaczejby firmy tak nie ogłaszały. Co jednak będzie w wypadku, gdy się te wszystkie firmy zgrupują w jeden kartel i będą wzajem się wspierały?

* * *

Taraz jest kryzys — o tem wie każdy. Trochę może jest dziwne że najwięcej ogłoszeń dają firmy kosmetyczne. To zresztą ma swoje przyczyny psychologiczne. Że na drugiem miejscu idą ogłoszenia loteryj państwowych, to również nie jest dziwne. Ogłoszenia takie mają też swe obrazki zachęcające: róg obfitości, willa, pociąg, pędzący naokoło świata. Może wartoby czasem również umieścić zwykły bochenek chleba.

Lecz skoro piszę o ogłoszeniach chcę zwrócić uwagę na trzeci ich typ. Chcę o nich mówić, gdyż nie posiadają one obrazka reklamującego i nic o nich nie mówią artystki filmowe. Są to ogłoszenia o charakterze takim:

„Matka trojga dzieci prosi o najmniejsze datki, by wykupić maszynę do szycia, będącą **jedynem** źródłem utrzymania".

„Jestem ślepy. Mam chorą żonę. Błagam o **najskromniejszą** pomoc".

„Błagam o **jakąkolwiek** pracę. Zgłoszenia pod..."

„Były nauczyciel udziela lekcyj **na wszelkich warunkach**".

Takie ogłoszenia nie są odosobnione. Być może — przesadzają w opisie nędzy. Ale możnaby pójść, by zobaczyć i sprawdzić, gdyż często podaje się adresy. Adres zresztą taki można zawsze dostać w redakcji.

Mnie jednak interesuje inne zagadnienie: chciałbym zestawić statystykę. Statystyka moja opiewałaby, ilu z tych, co mają pieniądze, zwróci uwagę na owe małe ogłoszenia bez obrazków, a ilu, czy raczej, ile — na ogłoszenia kremu ABARID? Które ogłoszenia są skuteczniejsze? Zapewniam moich Szanownych Czytelników, że to jest bardzo interesujący współczesny problemat. *Turek.*

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW. Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.
Wydawca: WACŁAW TARASIEWICZ. Administrator: ALFONS KACZYŃSKI.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Franciszek Surówka. *Charakterystyka Hymnów Kasprowicza.* Wyd. Kasy Mianowskiego. Warszawa 1935.

Zygmunt Wasilewski. *Norwid.* Skład gł. w adm. Myśli Narodowej; Warszawa 1935.

Stanisław Cywiński. *O gwiazdzisty djament Norwida.* Nakład autora; Wilno 1935.

Irena Tyszkiewiczowa. *Przygotowanie do komunji św. i dziękczynienie.* Wyd. Verbum; Warszawa 1935.

Tadeusz Gluziński. *Odrodzenie idealizmu politycznego.* Dom książki polskiej; Warszawa 1935.

Adam Chętnik. *Spław na Narwi, tratwy, oryle i orylki.* Kasa Mianowskiego; Warszawa 1935.

Feliks Koneczny. *O wielości cywilizacyj.* Geb. i Wolff; Kraków 1935.

Józef Birkenmajer. *Pozdrowienie anielskie w narodzie polskim;* Warszawa 1935.

Środy literackie, kwart. Nr. 1; Wilno maj 1935.

Verbum, kwart. Nr. 2; 1935.

Muzyka polska, Nr. 2; 1935.

VERBUM

KWARTALNIK

Poświęcony Zagadnieniom Kultury Współczesnej

WARUNKI PRENUMERATY

W KRAJU:		ZAGRANICĄ:	
rocznie	9 zł.	rocznie	12 zł.
półrocznie	4 zł. 50 gr.	półrocznie	6 zł. 50 gr.
cena numeru	3 zł.	cena numeru	3 zł. 50 gr.

Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Moniuszki 8, tel. 675-50.

Konto w P. K. O. 75—95.

J. P. P.

Istniejąca od lat 15-tu w Warszawie, ul. Bracka Nr. 5 ajencja „Informacja Prasowa Polska“ rozwija bardzo pożyteczną działalność udzielania specjalnych wiadomości z prasy polskiej i zagranicznej z gazet — w wycinkach.

PAX — DWUTYGODNIK

WARUNKI PRENUMERATY:

	bez przesyłki	z przesyłką	zagranicą	w Ameryce
Rocznie	3,90 zł.;	4,80 zł.;	7,40 zł.;	2,80 dol.
półrocznie	„ „ 2,10 „	„ „ 2,50 „	„ 3,90 „	„ „ 1,50 „
kwartalnie	„ „ 1,20 „	„ „ 1,40 „	„ 2,40 „	„ „ 0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Okładka: cała strona — 250 zł.; 1/2 strony — 140 zł.; 1/4 strony — 75 zł.; 1/8 strony — 40 zł.
Wewnątrz: cała strona — 150 zł.; 1/2 strony — 75 zł.; 1/4 strony — 38 zl.; 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.
W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godziny 8-ej do 9-ej wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.
Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godziny 11 do 1.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144-229

T-wo Wydawnicze „POGOŃ“, Drukarnia „PAX“, ul. Ignacego 5, tel. 8-93.